

BĄDŹ CO BĄDŹ



Intryga czy siła nieczysta?

Na temat najnowszego filmu Romana Polańskiego napisano już tyle recenzji, że napisanie kolejnej byłoby jakimś nietaktem. Być może nie będzie nietaktem podzielenie się z cierpliwym czytelnikiem garścią refleksji na temat rozmaitych konotacji tego filmu. Kiedy w 1962 roku Polański zadebiutował cierpkim dramatem psychologicznym pt. „Nóż w wodzie”, włoski filozof, pisarz i felietonista, Umberto Eco, opublikował głośny esej pt. „Dzieło Otwarte”, który przez wielu teoretyków sztuki uznany został za najbardziej ambitną i racjonalną próbę opisu współczesnych zjawisk artystycznych...

IGOR WIECZOREK

W tym filozoficznym esejem Umberto Eco postawił tezę, iż dzieło sztuki współczesnej nabiera konkretnego znaczenia dopiero w procesie odbioru i nie istnieje inaczej niż tylko w oczach odbiorców, a ponieważ oczy odbiorców rzucają różne spojrzenia, dzieło sztuki współczesnej z zasady jest wieloznaczne. Z tego punktu widzenia najwartościowsze dzieła są zawsze wielowarstwowe i mogą być rozumiane na wiele różnych sposobów. Ta oryginalna teoria do dzisiaj budzi emocje, ma swoich wiernych wyznawców i nieprzejednanych adwersarzy, którzy stawiają pytanie: „Skoro znaczenie dzieła rodzi się w mózgu odbiorcy, to kim właściwie jest autor i czy dzieło naprawdę istnieje?”

Dziwny charakter relacji między widmowym autorem a niejednoznacznym dziełem jest jakąś cechą szczególnie najnowszego filmu Polańskiego. Tytułowy Ghost Writer nie jest prawdziwym pisarzem, bo pisze w cudzym imieniu, ale nie jest też widmem w pełnym tego słowa znaczeniu... Jest bardzo przeciętnym

człowiekiem, który próbuje być widmem, lecz z woli widmowych mocy pozostaje człowiekiem. Tajemniczy manuskrypt, w którym jego poprzednik zaszyfrował odpowiedź na najważniejsze pytanie, zaczyna żyć własnym życiem, staje się manifestacją ducha obiektywnego.

Historia sztuki dowodzi, że duch lubi się manifestować w sposób niezwykle dyskretny i zgoła nieoczywisty. Nie zawsze niesie przestrożę lub jakieś moralne przesłanie. Czasami po prostu straszy swoją niewyraźnością. Złośliwy duch Polańskiego straszy nas wizją świata, w którym nic nie jest pewne, a sprawy dzieją się jakby bez naszego udziału. Czekamy na światło w tunelu, lecz tunel jest nieskończony, a światło oślepiające. Liczymy na jakiś werdykt, a dostajemy dowody wszechobecności przestępstwa i nieobecności przestępcy. Patrzymy na jakąś przedziwną, półprzeźroczystą kurtynę, która układa się w postać krwiożerczego upiora.

Nasz legendarny reżyser zaraża nas swoją depresją. I trudno jest mieć mu to za złe, bo świat, w którym przyszło mu tworzyć, naprawdę potrafi być straszny, a powinnością artysty nie jest krzepienie serc, lecz eksponowanie napięcia między prawdą a fikcją. Hanna Segal, brytyjska psychoanalityczka polskiego pochodzenia, doszła nawet do wniosku, że tym, co różni prawdziwą sztukę od kiczu jest „pozycja depresyjna” artysty. W godnej uwagi książce pt. „Marzenie Senne, Wyobrażenia i Sztuka” napisała na przykład: „Kicz przynosi fałszywie upiększony, tylko zewnętrznie jednolity (i dlatego też spłycony) obraz świata, nie mający nic wspólnego z głębokimi konfliktami, jakie określają rzeczywistość psychiczną twórcy”. Natomiast prawdziwie wielkie dzieło sztuki „ujawniając w swej warstwie symbolicznej głęboki konflikt i rozdarcie, które określają psychikę artysty, nigdy nie prowadzi do ich całkowitego zniesienia. Zawsze bowiem jakaś warstwa czy aspekt owego rozdarcia wymyka się ujęciu formalnemu”.

Ten bardzo wnikliwy pogląd nabiera szczególnego znaczenia w odniesieniu do filmów Polańskiego, a zwłaszcza do „Autora Widmo”.



Ghost Writer

Ten thriller jest polityczny i wysoce artystyczny jednocześnie. Demaskatorskie przesłanie realistycznej fabuły wydaje się tylko pretekstem do postawienia typowo filozoficznych pytań: „Czy ludzie naprawdę są tacy za jakich ich uważamy? Na czym polega różnica między dobrem a złem? Dokąd nas zaprowadzi rewolucja medialna?” Do filozoficznej zadumy skłania również refleksja na temat dziwnej relacji między fabułą filmu a życiem jego autora.

Czy biedny Roman Polański przewidział w nim swoją przyszłość? Niekörtzy twierdzą, że tak. Jeśli rzeczywiście przewidział, to można spierać się o to, czy mieliśmy tu do czynienia z działaniem siły nieczystej, czy polityczną intrygą. Jedno wydaje się pewne – „Ghost Writer” jest filmem niezwykłym i nie jest dziełem zamkniętym.

Chrystus w białym skafandrze

(Dokończenie ze strony 9)

drugim, strzały. Dziewczyny odskakują na kilka kroków. Chcą wracać. Hendry, który stoi już na przybrzeżnym łodzi krzyczy: – Bracie, a nie dałbyś nam kilku ryb?

– A chcecie? – odkrzykuje Biały Skafander z niedowierzaniem.

– Jasne – prawie wszyscy. – To bierzcie – sześcioro zamach i przez moment srebrzysty łuk ryby łączy oba brzegi niczym tęcza. Ale płotka ląduje w wodzie. Hendry, chcąc ją za wszelką cenę złapać – również, po kolana, w swoich eleganckich, drogich myśliwskich butach. Jęk zbiorowego żalu wyrывa się bez komendy startera. Tak naprawdę nie wiadomo, kto czego żałuje. Hal – z pewnością butów męża. Inżynier – może trudu faceta z drugiej strony, ale chyba wszyscy najbardziej żałują całkiem okazałej płoci. Śliska napływała już do ust, a zapach smażonej na kuchni ryby dyskretnie pieścił nozdrza sprawiając, że w zakamarkach czaszki pojawiała się iskierka myśli o kielszczeczku. Przecież każdy wie, że rybka lubi pływać. I kiedy już pożegnali się i z zapachem, i z iskierką, i z zalążkiem owej myśli – nagle:

– Niczewo – krzyczy Biały Skafander. Mało tego – rzuca kolejną, i następną, i jeszcze jedną. Hendry, słusznie wnioskując, że jedna noga i jeden mokry but to zupełnie to samo, co dwie mokre nogi i oba mokre buty – wskakuje do rzeki i wyławia te, które wpadły do wody. Zgarniają pozostałe, które Biały Skafander rzucił z większym rozmachem i wyładowały na brzegu. Uzbierało się tego na dwie patelnie.

Nigdy nie mógł przypuszczać, że w Nowy Rok, na granicy NATO i przyszłej Unii Europejskiej, człowiek w Białym Skafandrze, człowiek Stamtąd, będzie rzucał świeże ryby, przez siebie i dla siebie, bądź co bądź, złowione. I nie wiedział dlaczego, ale kiedy spojrzął na niego po raz ostatni, machając ręką w podziękowaniu i na pożegnanie, wydał się być podobny do Chrystusa rozmazującego chleb i ryby. Znak na Nowy Rok? A może Znak na koniec tysiąclecia?

I głupio mu się zrobiło, kiedy przypomniał sobie, jak zeszłej nocy, drząc o właściwą trajektorię fajerwerków, myślał o rakietach, tytułach w gazetach i sławie przypadkowego szpiega.

Człowiek w Białym Skafandrze. Ryby. Chrystus. Gdyby był sam – nie uwierzyłby mu nikt. Dobrze, że byli z nim.

Kiedy wieczorem tępy nożem skrobał przy kuchni prawie dwa kilogramy świeżych płotek nie mógł się oprzeć wrażeniu, że całe to zdarzenie ktoś dokładnie zaprojektował, ułożył, zgrał co do minut, żeby przekonać, że są rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się nie tylko filozofom, ale i prezydentom, marszałkom, naczelnikom, ba – nawet sołtysowi wsi, który niejedno w życiu widział, ani Sąsiadce, co niejednego doświadczyła, coś takiego przyśnić się nie mogło.

Właśnie dlatego niespodziewane, nieoczekiwane, niesamowite i nieprawdopodobne – tylko na pozór jest nieprawdopodobne, niesamowite, nieoczekiwane i niespodziewane.

WIESŁAW SZYMAŃSKI

